OGNISKO DOMOWE

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 5 CHOJNICE Nr. 35

Ewangelja.

W on czas: odszedłszy Faryzeuszowie, radzili się jakoby Jezusa podchwycili w mowie. I posłali mu ucznie swoje z Herodjany, mówiąc: Nauczycielu, wiemy, iżeś jest prawdziwy; i drogi Bożej w prawdzie nauczasz: a nie dbasz ni na kogo: albowiem nie oglądasz się na osobę ludzką. Powiedzże nam tedy, co ci się zda: godzili się czynsz dać Cesarzowi, czyli nie? a Jezus poznawszy złość ich, rzekł: czemu mię kusicie obłódnicy? pokażcie mi monetę czynszową. A oni mu przynieśli grosz. I rzekł im Jezus: czyj jest ten obraz i napis? rzekli mu Cesarski. Tedy mówił im: więc oddajcie co jest Cesarskie, Cesarzowi: a co jest Bożego, Bogu.

Nauka.

Dwie rzeczy sobie wprost przeciwne znajdujemy w dzisiejszej Ewangelji św. Z jednej strony faryzeusze z piękną postawą, z gładkiemi słowy, ale z sercem zdradliwem, bo choć Chrystusa Pana Nauczycielem Prawdy nazywają, ale to tylko dla tego, aby Go w odpowiedzi podchwycić; z drugiej strony znajdujemy surową odpowiedź Chrystusową, gdzie ich obłudnikami nazywa, jednak serce Jego dobre i szczere, bo w tej odpowiedzi nic innego Pan Jezus nie szukał, jeno ich polepszenia i zbawienia wiecznego.

Faryzeusze Chrystusowi Panu pochlebiają, aby Go zgubili, a On ich strofuje, aby nawrócił i zbawił.

Ktoby tu na serca nie patrzył, powiedziałby, że faryzeusze byli dobrzy ludzie, a Pan Jezus, dziwnym i szorstkim ich nauczycielem, bo dobroć złością oddawał i złorzeczył tym, którzy Mu uczciwość czynili. Ale Pan Jezus wiedział co czynił, bo wiedział co wówczas w ich sercach się działo.

Nauka stąd dla nas, najmilsi Chrześcijanie, aby łacno człowieka nie sądzić z powierzchniowej strony. Znajdziesz np. nie jednego co się korzy obłudnie, ale wnętrzności jego zdradą są napełnione. O takich obłudnikach Izajasz prorok mówi: Biada, którzy nazywacie złe dobrem, a dobre złem, pokładając światłość za ciemność, a ciemność za światłość, pokładając gorzkie za słodkie a słodkie za gorzkie.

Lepiej, mówi Salamon, dać się mądremu karać, aniżeli dać się oszukać pochlebstwami głupich. I król Dawid: Będzie mię karał sprawiedliwy miłosiernie, i będzie mię strofował, lecz olejek złośnika, niechaj nie tłuści głowy mojej. Co tenże Prorok i samą rzeczą pokazał. Będąc albowiem tak potężnym królem, napomienie jednak surowe z wielką pokorą przyjął od Natana proroka, czegoby dzisiaj, nie mówię pan, obywatel, rzemieślnik, ale nawet prosty sługa nie zrobił. Albowiem przyjmując wdzięcznie ono strofowanie zawołał z głębi serca: Zgrzeszyłem Panu! Dla tego też wnet usłyszał pociechę od Proroka: Że Pan twój grzech przeniósł i odpuścił, nie umrzesz.

Taki to pożytek przynosi strofowanie człowieka cnotliwego.

Dzisiaj, uchowaj Boże, komu powiedzieć prawdę!... Niezawodnie usłyszysz co ów Prorok od złośliwego Amazjasza króla: Cóż ty jesteś radą królewską? Daj pokój, bym cię nie zabił!... Każdy dziś rad, by go chwalono, pochlebiano mu.. A do czego to podłe pochlebstwo prowadzi, widzimy w Absolonie i Roboamie. Obaj oni, iż się pochlebcom dali powodować, więc nędznie poginęli. Absolon życie utracił a Roboam, większą część królestwa swojego postradał. I ta jest pierwsza nauka z dzisiejszej Ewangelji św., abyśmy prawdę od fałszu i szczerość od obłudy rozeznać umieli, ani się brzydzili prawdą, choć przykrą, ani słuchali pochlebstwa, choć jest wdzięcznem.

Przypatrzże się dopiero obłudzie tych złośliwych ludzi. Że się im Chrystus Pan prawdą był uprzykrzył, szukali więc zemsty, a odszedłszy, radzili się, jakoby Go podchwycić w mowie. Albowiem ludzie złośliwi, jak pisze św. an Chryzostom, acz nieraz prawdą bywają zawstydzeni, ale snadź nigdy nie bywają poprawieni. A zwłaszcza ci, umyślnie, upornie a z nieświadomości prawdzie się sprzeciwjają. Bo jak Mędrzec mówi: Żaden już tego naprawić nie może, którym Pan Bóg wzgardził. A jako ogień im mu więcej drew dodasz, tem bardziej żarzy i tym większy z siebie wydaje płomień, tak i myśl przewrotna im jej więcej prawdy wykazujesz, tem się bardziej ku złości pobudza.

Posłuchajmy teraz, co ci obłudnicy mówią i jako się przeciwko Panu Jezusowi stawią: Nauczycielu, powiadają, wiemy iżeś jest prawdziwy i drogi Bożej, wprawdzie nauczasz, a nie dbasz o nikogo, albowiem nie oglądasz się na osobę ludzką. Powiedzże nam tedy, co ci się zda: godzili się czynsz dać cesarzowi, czyli nie? W tych słowach obłudnych zawiera się właśnie to, co opisał Dawid prorok w Psalmie: Gładsze są mowy ich nad oliwą, a one są strzały. Niczego tu bowiem innego żydzi nie szukają, jeno aby Chrystusa podeszli, mianowicie: jeżeliby co powiedział przeciwko prawom cesarskim, naprzykład: że nie trzeba podatków, wnet by Go jako nieposłusznego oskarżyli przed Herodem królem; a jeżeli powiedział, że podatki płacić należy monarsze, tedyby Go osławili przed pospólstwem, jako fałszywego proroka i nieprzyjaciela ich narodowej wolności. Amen.

Kardynał Wiesemann

FABIOLA.

— Pamiętaj Fulwjuszu, że kto się nie wzdryga przed świetną przyszłością, mającą być owocem zbrodni, a która to przyszłość będzie niedługo przeszłością, nie powinien drżeć na wspomnienie popełnionej zbrodni. Natura uposażyła cię w wysokim stopniu samolubstwem i przebiegłością, mnie zaś dała śmiałość i wyższość umysłu, niezbędną do upożytecznienia tych przymiotów. Los nasz jedną związany nicią: zbogacimy się, lub umrzemy razem.

Fulwjusz przeklinał w sercu dzień, w którym przyszedł do Rzymu. Udał się na łoże z sercem cięższem niż kiedykolwiek, gdyż ciemna i groźna przyszłość gniotła duszę jego.

Pyta może czytelnik, co się stało z trzecim członkiem naszej godnej trójki, z odstępcą Torkwatem. Gdy zawstydzony i pomieszany biegł szukać grobowca, który miał być wskazówką drogi, trafiło się że właśnie w korytarzu, do którego wbiegł, były dawne zarzucone schody, wykute niegdyś w kamieniu i prowadzące do niższego piętra cmentarza. Schody były wydeptane, śliskie i strome. Torkwatus trzymając przed sobą światło i pędząc na oślep, wpadł w otwór i leżał na dnie ogłuszony i nieprzytomny długi czas po oddaleniu się towarzyszów.

Gdy nakoniec odżył, tak mu się w głowie kręciło, że długo nie mógł się opamiętać, co się z nim dzieje. Wstał i macał koło siebie, aż nareszcie przypomniał sobie, że jest w pieczarach cmentarza; lecz nie mógł wytłómaczyć sobie, jakim sposobem sam jeden i bez światła. Wtenczas przyszło mu na myśl, że miał przy sobie zapas stoczków, i co potrzeba do wzniecenia światła. Zapalił świeczkę i ucieszył się światłem. Lecz oddalił się od schodów, z których w to miejsce wpadł, o których wprawdzie nic nie pamiętał, i szedł dalej i dalej, błądząc coraz bardziej w podziemiach.

Myślał z początku, że trafi do jakiegoś wyjścia, zanim wyczerpie siły i światło. Lecz stopniowo przejmow. go prawdziwa trwoga. Stoczki wypalały się jeden po drugim, a siły poczęły omdlewać, gdyż nie jadł od rana i poznawał te same miejsca po kilka razy, a czas zdawał mu się już bardzo długi, i widział, że się w tych samych kołach kręci i w przepaść zagłębia. Wyciągnął krzemień i stal, i przez kwadrans pracował zimnym potem oblany nad zapaleniem wilgotnego knota, gdy nakoniec otrzymał skutek swej pracy, nie próbował się ratować, lecz osłupiały wzrok wlepił w gasnące światło, jakoby jego życie razem zgasnąć miało. I wkrótce ostatnia iskra zajaśniała czerwono jak świętojański robaczek i zgasła. Ciemność zupełna otoczyła go. Zdawało mu się, że już umiera. Ogarnęła go rozpacz, poczuł zgryzoty sumienia. Zajrzał myślą w te spokojne i szczęśliwe chwile, które przepędził w willi Chromacjusza, przypomniał sobie jakiej tam ojcowskiej doznawał opieki i miłości, — a on czem im się za to odpłacił? — stał się ich zdrajcą.

Pijaństwo, gra nieuczciwa, podłość, zdrada, odstępstwo i zamach morderczy upłynionego poranku, zleciały się teraz, tańcując kołem jak szatany, wrzeszcząc, śmiejąc, wykrzywiając, szydząc jęcząc i zgrzytając.

— Musiałem umrzeć, bo oto już piekło, rzekł sam do siebie, i wpadł w bezwładną rozpacz, — wtem wydało mu się, że słyszy odgłos daleki. Myślał, że to złudzenie, lecz fala dalekiej nuty znowu ucho uderzyło. Podniósł się; — nuta stawała się wyraźniejszą. Tak słodko z innej sfery zalatywała, tak podobnie do chóru anielskich głosów. Słaby promyk światła ukazał się w tej samej stronie, zkąd i śpiew i słowa już wyraźnie słychać było:

„In pace, in id ipsum dormiam et requiescam".

Światło wzmagało się, jak gdyby jutrzenka miała się w jasny dzień rozwidnić, i wstąpiło w pieczarę, która miała być grobem Torkwata. Wraz ze światłem rozwinął się obraz zanadto wyraźny, aby mógł być złudzeniem. Naprzód weszły dziewice niosące lampy; potem cztery inne, niosące osobę obwiniętą w białą osłonę z koroną cierniową na głowie; potem młody akolita niosący kadzielnicę, za nim inni duchowni, a w końcu sam Ojciec święty w towarzystwie Reparta i innych djakonów.

Cało położono na ziemi i inne psalmy i hymny śpiewano i modlitwy odmawiano, wszystko tym rzeźwym tonem iz tą wesołą nadzieją, z jaką Kościół zawsze uroczystość śmierci obchodził. Nareszcie złożono ciało do grobu w tym celu przygotowanego pod arkadą. Gdy się to odbywało, Torkwatus zbliżył się do jednego z widzów i szepnął zapytanie:

— Czyj to jest pogrzeb?

— To jest złożenie do grobu, odrzekł, błogosławionej Cecylji, niewidomej dziewicy, która rano wpadła w ręce żołnierzy w tym cmentarzu, i której duszę Bóg zabrał do siebie.

— A ja jestem jej zabójcą! zawołał z krzykiem rozpaczy Torkwat, i padł do nóg biskupa, wołając:

— Ojcze! zgrzeszyłem przed obliczem nieba i nie jestem godzien być dzieckiem twojem.

Papież podniósł go i przycisnął do łona.

— Pożądany powrót twój, synu, ktokolwiek jesteś; — ale widzę, żeś słaby i wycieńczony, potrzebujesz spoczynku.

SW. WINCENTY a PAULO

Ur. 19. lipca 1576. — Um. 1660 r.

Syn ubogich rodziców jako wiejski pastuszek dziwnie pobożny, uczy się następnie i zostaje kapłanem. W drodze morzem do Marsylji schwytany przez zbójów i sprzedany do niewoli nawraca do wiary św. swego pana i jego żonę i wraca z nimi do Francji. Tu wychowuje synów hr Gondy i zostaje proboszczem w Chatillon. Do pracy nad ludem zakłada Kongregację Misjonarzy czyli Lazarystów, sam i ze swoimi duchownymi synami słodzi dolę więźniów, ubogich i sierót. Do opieki nad chorymi po szpitalach zakłada Kongregację żeńską Sióstr Miłosierdzia, czyli Szarytki. Stwarza nadto domy dla podrzutków, dla upadłych dziewcząt, dla opuszczonych chłopców, domy rekolekcyjne dla kapłanów — słowem staje się Apostołem chrześcijańskiego miłosierdzia. W 20 latach zebrał i rozdał dla biednych 30 miljonów franków. Osobiście kierował przytem duszami udzielał rekolekcji, pisywał wiele, przeplatając wszystko ustawiczną modlitwą.

Tak przeżył 85 lat. Żył i umarł święcie. Świętym ogłosił go Klemens XII-ty 1737 r.

„Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią". (Mat. 5,7).

Jeżeli możesz się przysłużyć bliźniemu, uczyń to.

EMILJA PARDO BAZAN.*)

MARJA MAGDALENA

Kiedy ze szczytu krzyża, otwarłszy zapiekłe usta, Mistrz wypowiedział najbardziej gorzkie ze swych ostatnich siedmiu słów — oszalała z bólu Marja Magdalena, leżąca u podnoża krzyża, drgnęła nagle. Poryw litości obudził w niej energję, wstała i poszła na poszukiwanie napoju, by zaspokoić nim pragnienie konającego Mistrza. Wiedziała, że niedaleko od tego miejsca było wśród skał chłodne źródło. Poprosiła jednego z ludzi w tłumie, otaczającym miejsce kaźni, o glinia ne naczynie i zbliżyła się do źródła. Znalazła je ucieszona, że ożywczy napój ugasi choć na kilka chwil mękę Mistrza.

Z pełną czarą przybiegła na miejsce kaźni. Po długich prośbach udało jej się zyskać pozwolenie podłożenia kilku głazów tak, by można było z nich podnieść czarę z wodą do spiekłych ust Umiłowanego. Oczekiwała, że Mistrz chciwie przywrze wargami do orzeźwiającego napoju, ale Mistrz odtrącił go, potrząsnął głową i westchnąwszy, że ledwo można było dosłyszeć, powtórzył „pragnę".

W wyczuciu miłosnem — albowiem, zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: nic tak nie rozjaśnia rozumu kobiecego, jak wielka, prawdziwa miłość — odgadła Magdalena, że Mistrz pragnie innego napoju. I podczas, gdy biegła do Jerozolimy, przypomniała sobie, że jeden z tetrarchów Heroda częstował ją prastarem winem falerneńskiem, palącem jak ogień a słodkiem jako miody, zdolnem zda się zmarłego ożywić. Uprosiła swego dawnego wielbiciela, i wróciła uradowana do podnoża Golgoty, ukrywając w płaszczu kosztowną amforę, którą też zbliżyła do ust Mstrza. Lekki ruch i słaby jęk, w którym zawarło się smutne „pragnę" — powiedziały Magdalenie, że i tym razem nie znalazła środka na zmniejszenie męki Mistrza.

W rozpaczy i bólu Magdalena przypomniała sobie, że pewien patrycjusz rzymski, który popełnił dla niej, cudnej mieszkanki Jerozolimy, tysiące szaleństw, opowiadał jej raz o ucztach Olym pu, o tajnych właściwościach boskiego nektaru, wlewającego szczęście, życie i moc w zmęczone weny. I jak gdyby pod nakazem jakiejś złej siły, kuszącej Mistrza do ostatniego tchnienia, aby stwierdzić niezbicie jego boskość — poczuła się Magdalena przeniesioną nagle na skrzydłach wia tru na cudną górę, gdzie rosły maliny, laury, drzewa pomarańczowe, naprzemian z krzewami myrtów i róż. Zstępując po schodach wspaniałej świątyni z białego marmuru, wyszedł ku Magdalenie z uśmiechem młodzieniec niezwykłej urody, o płomiennych oczach, i podał jej złocisty krater w którym pienił się jasny napój, różowawy, upajający....

Odurzona była radość: trzymała w rękach czarę z nektarem! Wszyst. wok. wyd. się jej pięk niejszem, powietrze czystszem, ziemia jaśniejszą. Ale wielką była gorycz rozczarowania. Gdy zbliżyła czarę do ust Mistrza, ten poruszył gwałtownie głową, czara upadła, rozlewając na spiekłą ziemię napój bogów pogańskich. Serce Magdaleny — ofiary pokusy — napełniła gorycz niezmierna. Wypłynął osad przeszłości. Grzech pozostawia w duszy osad, który wznosi się, skoro go wzburzy namiętność. I mimo, że nauka Mistrza już rozpłomieniła duszę Magdaleny — to jednak skrucha tylko mogła zmyć osad przeszłości...

Oślepła z bólu, pomyślała Magdalena, że może Mistrz przyjmie wino pomsty i gniewu, że cierpienie jego ustanie od krwi tych, którzy przygwoździli go do okrutnego krzyża. Tedy zwabiwszy jednego z żołdaków, — tego, który był przybił nad głową Mistrza tabliczkę z napisem I. N. R. I. — na zboczu Golgoty — zabiła go jego własnym mieczem, a nasyciwszy gąbbę krwią gorącą, zbliżyła się z nią, pewna, że Umiłowany będzie ją pić. Ale i tym razem Mistrz dźwignął się nadludzkim wysiłkiem na zmęczonych nogach i zawołał: „pragnę!"

Marja Magdalena padła na twarz u stóp krzyża. Chwytał ją obłęd z niemocy — ugaszenia pragnienia Mistrza. Poczęła przypisywać tylko sobie winę. Przez ileż to nocy, gdy rozrzucała złoto na swym rozkosznym stole, lub wypoczywała na tyrskich i perskich kobiercach — biedacy, jak psy wyczekiwali koło jej drzwi, prosząc o okruszyny z jej stołu, a uczciwe niewiasty omijały jej dom z zasłoniętemi twarzami — by nie słyszeć śmiechu i pieśni nieprzystojnych! „Przeto — myślała — pozbawiona jestem teraz łaski ugaszenia pragnienia Mistrza..."

Serce jej skruszyło się od tych wspomnień. Łzy popłynęły z ócz, zraszając szaty i cudnie rozpuszczone włosy. A kiedy wzniosła twarz ku górze, to ujrzała na twarzy Mistrza prośbę, pełna żalu i miłości. W natchnieniu zebrała w złożone ręce swe szczere łzy i zbliżyła je do ust Mistrza. I wtedy, zamiast powtórzyć „pragnę" — Mistrz otworzył usta, a na jego twarzy rozkwitła radość niewysłowiona.

---

*) Najznakomitsza współczesna autorka hiszpańska. Krytyka literacka stawia jej twórczość nowelistyczną obok twórczości B. Ibaneza i Perez Galdosa.

MARJA SOKOLNICKA.

POLSKIEMU DZIECKU

Dziecino mała, u kolan twej matki
Ucz się pacierza w ojczystej twej mowie,
Bo ponad tobą niewiadome świadki,
Z błękitów nieba patrzą się ojcowie.
Nawet spokoju nie mieliby w niebie,
Słysząc twą modłę w języku nieznanym,
Na zawsze by się zaparli tam ciebie,
Skargę na ciebie zanieśli przed Panem.
Pamiętaj, dziecię, że tyś już w spuściźnie
Z samych rąk Boga klejnot ten dostała.
Czystym go oddaj matce twej, Ojczyźnie.
Skonaj, nim wydrzeć byś go z serca miała,
O dziecię moje! Ty na polskiej księdze,
Ucz się litery składać w wolnej chwili,
Czy w strojnej szacie czy w prostej siermiędze
Znaj język, którym dziadowie mówili.
Znaj i kochaj! nad wszystkie piękności,
Co błyszczą tobie blaskami zwodnemi,
Kochaj pamiątki minionej wielkości,
Groby twych braci i skarby twej ziemi,
Niechaj najmilszą będzie ci zabawą,
O dziejach dawnych słuchać opowieści,
O tych pokrytych nieprzebrzmiałą sławą,
O dniach wesela, — chluby i boleści.
O, dziecię moje, jeżeli na wieki
Miłość Ojczyzny serce twe zachowa,
To mimo przeszkód jak świat ten daleki,
Zabawi na nowo dźwięczna nasza mowa.

MACIEK BAŁA

Jeden ojciec miał bardzo głupiego syna. Posłał go raz do babki. Kiedy syn wrócił, ojciec go pyta: — Maciek Bała, co ci babka dała?

— A co miała dać? igiełeczkę mi dała.

— Gdzie ta igiełeczka?

— Jechali drogą ludzie z furą siana — włożyłem igiełeczkę w siano; szukałem jej potem, szukałem i znaleźć nie mogłem.

— Widzisz, syneczku — powiada — ojciec — igiełeczkę trzeba ci było wsadzić za czapeczkę.

— Dobrze, tutulu, na drugi raz będę wiedział.

Na drugi dzień posłał znowu ojciec Maćka do babki. Kiedy wrócił ojciec go pyta:

— Maciek Bała, co ci babka dała:

— Co miała dać? pieska mi dała.

— Gdzie ten piesek?

— Aha, dobrzeście mi, tatulu, doradzili — wsadziłem pieska pod czapkę, to mi się udusił.

— Widzisz, synku — mówił ojciec — pieska trzeba ci było uwiązać na powrozek, prowadzić za sobą i wołać: ciu, ciu na! ciu, ciu na!

— Dobrze, tatulu, na drugi raz będę wiedział.

Poszedł znów Maciek do babki. Jak powrócił ojciec go pyta:

— Maciek Bała, co ci babka dała.

— Co miała dać? słoninę mi dała.

— Gdzie ta słonina?

— Aha, dobrzeście mi poradzili! Uwiązałem słoninę na powrózek, ciągnąłem za sobą i wołałem: ciu, ciu na! ciu, ciu na! Psy się z całej wsi zleciały i słoninę rozszarpały.

— Słoninę — mówi ojciec — trzeba było pokrajać, włożyć do worka, zarzucić na plecy i przy nieść do domu.

— Dobrze, tatulu, na drugi raz będę wiedział.

Znowu posłał ojciec Maćka do babki. Kiedy wrócił, ojciec go pyta:

— Maciek Bała, co ci babka dała.

— Co miała dać? krowę mi dała.

— Gdzie ta krowa?

— Zrobiłem, jak kazaliście. Odrąbałem jej głowę i nogi, wsadziłem do worka i przyniosłem do domu.

— Krowę, synku, trzeba było wziąć na postronek, przyprowadzić do obory, dać jej siana i sieczki.

— Dobrze, tatulu, na drugi raz będę wiedział.

Idzie znów Maciek Bała do babki. Jak tylko wrócił, ojciec go pyta:

— Maciek Bała, co ci babka dała.

— Co miała dać? Kasię ze mną posłała.

— Gdzie Kasia?

— Zrobiłem, jak kazaliście, tatulu — zaprowadziłem ją do obory, dałem jej siana i sieczki.

— Ojciec się bardzo na Maćka pogniewał, wyłajał go porządnie, Kasię przyprowadził do izby, dał jej chleba z miodem, głupiego Maćka nigdy już po nic do babki nie posyłał.

MĄDRY PUDEL

Pewień pan miał bardzo mądrego pudla zwanego Pukiem, do którego przywiązał się dla jego rzadkich zalet. Jednego dnia, idąc na przechadzkę ze swoim kolegą, założył się z nim, że pies odnajdzie sztukę monety, należącą do jego pana, bez względu gdziekolwiek by się znajdowała. Odprowadzili więc psa na stronę, aby nie widział, co się dzieje — i porzucili srebrną monetę na drodze przykrywszy lekko ziemią, aby nie była widoczną z daleka i nie błyszczała w słońcu.

Uszedłszy kilkadziesiąt kroków dalej, pan ów zawołał psa i polecił mu szukać zgubioną monetę. Pudel szybko zwrócił się z powrotem drogą, którą przebyli, węsząc i pilnie rozpatrując się dokoła. W tej samej chwili przez miejsce, gdzie leżał porzucony pieniądz, przejeżdżał wozem powracający z targu handlarz, a widząc wydobyty z piasku kopytem końskiem błyszczący pieniądz, stanął, podniósł go i schował do kieszeni. Działo się to właśnie w chwili, kiedy zadyszany pudel dobiegał do miejsca, gdzie leżał pieniądz, więc jednym susem skoczył na oddalający się wóz — począł się łasić handlarzowi i poszczekując, usiadł przy nim od strony kieszeni, w której schowany był pieniądz.

Zdziwiony handlarz czułością pudla, przypuszczał, że został mylnie przez niego wzięty za zgubionego pana i chciał go się zrazu pozbyć; widząc jednakże pewną uporczywość w tem dziwnem i nagłem przywiązaniu, zabrał go z sobą do oberży, dał mu kolację, następnie wpuścił na noc do swego pokoju. z

Tutaj, gdy handlarz zaczął się rozbierać, pudel dawał oznaki wielkiej niecierpliwości, a chwilowy jego pan, mniemając, że chce wydostać się na wolność, otworzył mu drzwi. Puk widocznie tego pragnął, bo schwycił zaraz zdjęte ubranie w zęby — i wlokąc je po ziemi puścił się pędem w powrotną drogę ku miastu.

Przerażenie biednego handlarza było straszne, gdyż oprócz owej znalezionej monety, o której całkiem zapomniał, miał w kieszeni całodzienny, dość znaczny zarobek. Zarzuciwszy więc płaszcz na siebie, pobiegł co tchu za pudlem, którego naturalnie dogonić nie mógł. Szczęściem jednak, że nie stracił uciekającego psa z oczu i po półgodzinnem pościgu dostrzegł go znikającego w bramie jakiegoś domu. Udał się za nim, wszedł w otwarte już szeroko drzwi mieszkania, w którem stał na środku pokoju właściciel psa, a przed nim na podłodze odpoczywał zmęczony, zziajany Puk, położywszy łapy na przyniesionem ubraniu.

— Panie, zawołał rozgniewany do najwyższego stopnia handlarz, — pański pies jest złodziejem, to ubranie do mnie należy.

— Nie obrażaj pan mojego psa — zawołał śmiejąc się ów pan, — może w kieszeni tego ubrania są pieniądze, nie będące pańską własnością.

— Jak pan śmiesz! — krzyknął handlarz rozgniewany i oburzony podobnem przypuszczeniem.

Uspokoił go jednak ów pan, powiadając, jak się rzecz miała, na czem zakład polegał, i jak się Puk ze swego zadania wywiązał.

Zdumienie handlarza nie miało granic, tak samo jak jego zachwyt dla mądrości poczciwego pudla.

Drukiem i nakładem drukarni „Dziennika Pomorskiego". w Chojnicach.